

B: Czy woli pan być goszczony czy gościć?

R: Chyba nie ma u mnie czegoś takiego, czy wolę być goszczony czy wolę kogoś gościć. Jeśli miałbym się doszukać jakiegokolwiek minusu, to jest sprzątanie po. Czyli jak idę do gości, mam to teoretycznie w nosie, a jak idą do mnie, to jest to ta część najmniej sympatyczna nie będę ukrywał: nie lubię myć naczyń. Na szczęście jest zmywarka, ale wiadomo, że do tej zmywarki też trzeba przygotować. I jest to jedyna różnica między goszczeniem a byciem gościem.

B: To zacznijmy od bycia gościem. Bo to zawsze troszkę chociaż przyjemniejsze. Do kogo, w jakich okolicznościach?

R: Lubię być gościem u swoich przyjaciół. Nie wiem w sumie, czy jestem gościem u moich przyjaciół czy jestem... nie wiem, no częścią tak naprawdę tego domu. Nie twierdzę, że tych domów, gdzie czuję się jak u siebie jest dużo. Ale są takie domy, że nie czuję się..., że nie muszę się zastanawiać, gdzie co leży. Po prostu wstaję, idę do kuchni, idę do łazienki, jeśli potrzebuję, czuję się jak u siebie, nie?

B: Mhm.

R: Jeśli jestem w gości, nazwijmy to, u mniej bliższych osób, to wiadomo, że staram się dopasować do gościnności gospodarzy. Staram się czuć swobodnie, nie ukrywam jakichś swoich emocji. Często elementem, który odwiedzam, jest kolekcja płyt, bo po pytach mogę zawsze rozpoznać, kto mnie gości. Czyli powiedz mi, czego słuchasz, a powiem ci jakim jesteś gospodarzem. Ale czuję się swobodnie. Jeśli ktoś mnie zaprasza do domu, to też musi wiedzieć, że zaprasza mnie. Na zasadzie takiej... No, ja też nie robię nie wiadomo czego, ale ale ale... lubię się gościć, nie będę ukrywał. Lubię jak ktoś mnie np. poczęstuje czymś dobrym do jedzenia. Czymś innym niż normalnie na co dzień. No i najważniejsze, wiadomo, że się zazwyczaj spotyka albo za stołem gdzieś, albo w kuchni. Bo to są takie dwa miejsca, gdzie się rozmawia. Chyba nie ma znaczenia, jakie to jest miejsce. Jeśli jest dobre i jeśli gospodarz czy gospodarze są ciekawi, to i w stajni można rozmawiać, nie? No, tak że to nie ma znaczenia, dla mnie. Idąc w gości nie oczekuję, że będzie to coś ponad ich stan. Nie musi być to wystawna kolacja, wystawny obiad lub potrawy, nie wiem, gdzie muszą spędzić cały dzień w kuchni, nie? Dla mnie, jeśli mówimy o tej takiej części gastronomicznej, bo również można iść w gości po prostu na wódkę albo po prostu pogadać, nie? Otwartość gospodarzy jest chyba najważniejsza. To jest chyba takie najbardziej... to, co lubię, chyba, to otwartość taka. Do rozmowy i... Znaczy śmiać mi się chce z tych „gospodarzy”, bo to są ludzie. Z tych moich przyjaciół to nie są dla mnie... Znamy się na tyle dobrze, że każdy wie, kto jest. Przymykam oko lub się śmieje gdzieś w kąciku ust z tych, którzy traktują domy jak muzeum. Tego nie lubię. Znaczy szanuję to, tak? Ale nie do końca mi to odpowiada. Fakt faktem, jak wchodzę do domu zawsze ściągam buty, staram się ściągać. To jest nawyk, który mam wyuczony i to robię. Nie umiem wejść w butach do kogoś do domu i być może też niechętnie, jak ktoś przychodzi do mnie, wchodzi w butach. Nie ma znaczenia, że nogi ma przez cały dzień, że zapach wychodzi, że powącham skarpetkę. Dla mnie to nie ma znaczenia. Jak ktoś wchodzi w butach, to tak trochę jest jak z tym przysłowiem. Że ktoś komuś wchodzi w butach. To tego się wystrzegam. Natomiast jak to są takie szybkie wizyty: cześć, cześć, wpadam, to ciężko często w pośpiechu ściągnąć buty, ale ściągam raczej te buty.

B: Czy są jeszcze jakieś obowiązki gościa – poza tym, żeby ściągnąć buty?

R: Nieee, znaczy wiadomo, że tych form goszczenia się u kogoś jest bardzo wiele.

B: Właśnie, już padło parę różnic: ci, u których nie jest się w ogóle gościem; ci, do których na wódkę; ci, do których na jedzenie... Od tego to zależy?

R: Znaczą inaczej: goszczenie zależy jaki ma charakter. Jeśli wpadam czy przychodzę na chwilę na kawę, to wiadomo, że to jest zupełnie coś innego. Jeśli mam po drodze, nie wiem, cukiernię czy jestem w sklepie, to zawsze można coś do tej kawy kupić. I przychodzimy, spotykamy się gdzieś na domówkach, gdzie to też jest jakiś... forma goszczenia się. Jeśli spotykamy się na piwie, to przynosimy po prostu piwo, a jeśli to jest cięższa rozmowa, to przynosimy po prostu butelkę wódki. Często ta butelka nie jest czymś obowiązkowym. Ale wydaje mi się, że my Polacy, Słowianie lubimy przy jakimś trunku zasiąść i to jest takim dodatkiem, bo zdarzają się spotkania, że nie ma w ogóle alkoholu i to nie jest kawa 15-minutowa, tylko po prostu mamy ochotę pogadać. A najważniejsza w spotkaniu jest rozmowa i nie ma znaczenia, czy kogoś znamy bardzo bardzo długo i tak naprawdę wiemy, co się u niego dzieje. Czy to są spotkania zupełnie przypadkowe, bo takie spotkania też się zdarzają, że zapraszają znajomi i jest się gdzieś w jakimś mieście X i spotyka się znajomych znajomych, którzy zapraszają na kawę. Myślę, że najważniejsze to być naturalnym. To jest chyba najważniejsze: żeby nie ukrywać, że, no nie wiem... całą szkołę słów się zna, to nie o to chodzi, żeby mówić ą i ę. To nie o to chodzi. Też nie wolno być burakiem, tak? Trzeba uszanować ten fakt, że jest się u kogoś w domu. Jeśli ktoś był, nie wiem, ma jakieś tam... no jakąś kolejność niektórych działań, to po prostu tak ma. To jest szacunek dla drugiej osoby, u której się gości. Ale też mówię, żeby nie być sztucznym. To się wyczuje i to będzie rzutowało na kolejne chwile tego goszczenia się. No, bo myślę, że każdy gospodarz wyczuje, że coś jest nie tak, nie. Czy to z naszej strony, być może z jego strony. A tego byśmy nie chcieli.

B: Nie ma w pana życiu takiej wizyty, kiedy jest się sztywnym, ale one są takie obowiązkowe?

R: Są takie wizyty. Są takie wizyty, no ale to gdzieś tam... Tak, są takie wizyty, na które trzeba pójść. Albo no wypada pójść. Albo ktoś nas zaprosił i raczej nie wypadałoby odmawiać, tak? Z jednej strony jest taka chęć spotkania się, a z drugiej jest nieraz taka niemoc, niechęć do wyjścia. A to wynika często z jakiegoś tam zmęczenia, z łapania oddechu u siebie na kanapie w domu, no czynników jest mnóstwo, tak? Zdarzają się takie sytuacje, że najchętniej patrzy się na zegarek: a może byśmy już skończyli poszli do domu? Albo: pójść i wyjść. To zależy jaki to ma charakter: jeśli to jest spotkanie okolicznościowe, że ktoś zaprasza ciebie na urodziny, na imieniny, na jakąś uroczystość, bez względu jaki jest stosunek do tej osoby... Albo inaczej: jak się kogoś nie lubi, to się nie idzie. Ja mam taką zasadę. Jeśli kogoś nie lubię, to po co mam tam iść. To nie, że ja się będę męczył, tylko on prawdopodobnie będzie się męczył też. Bo może świadomie lub nieświadomie będę reagował negatywnie na otoczenie. A to niczemu nie będzie służyło dobremu, na pewno. Więc... żeby być grzecznym, to się wymiguję: jestem w pracy, coś tam. Albo, to się rzadko zdarza, mówię: nie, dziękuję. Staram się oczywiście, nieraz to jest różnie. A że jest nieraz sztywno, tych czynników jest mnóstwo. Zapraszamy się do kogoś, kogo dawno nie widzieliśmy, nie mamy o czym rozmawiać, staramy się wpasować w towarzystwo – nie wychylać się za mocno, ale też nie uwstecznić się nie zamykać: „A, ja usiądę jednak z tyłu, na ostatnim końcu stołu i jakoś to przecierpię, aż wszyscy pójdziemy do domu” – nie, bo często to są takie wizyty grupowe, nazwijmy to. Jeśli ktoś nas zaprasza na urodziny, imieniny, to są tam też inne osoby, z którymi często dobrze się czujemy. Nierzadko gospodarz to jest taka osoba, z którą nie chcemy się spotykać. A jeśli nie chcemy albo być może, nie wiem, dawno się nie widzieliśmy i nie ma na początku tego wspólnego na początku języka, to nie ma czegoś takiego, że zamykam się i jestem gdzieś tam wycofany. Staram się ze wszystkimi rozmawiać. Żeby gospodarz też nie odczuł, że coś jest nie tak.

B: Czy jest taka wizyta, którą źle się wspomina?

R: Jak tak sięgnę pamięcią... znaczy nie mogę powiedzieć, Nie jestem w stanie podać daty. Ale byłem na takiej wizycie, gdzie byłem osobą trzecią. Z kolegą zostaliśmy zaproszeni czy też wprosililiśmy się do jego znajomych. Ja ich w ogóle nie znałem. Wydawałoby się, że fajni ludzie. Takie małżeństwo i jakby konflikt pomiędzy tym małżeństwem przełożył się na nas jako gości. Oni jakieś swoje trudy dnia codziennego wyłuskali, pokazali nam, że coś między nimi nie gra i to po prostu wiem. że wstaliśmy: Nie ja wychodzę nie mam ochoty oglądać ich kłótni nie wiem po co tutaj jestem. To było jeszcze w [nazwa innego miasta], miałem taką sytuację. Miałem też taką sytuację, ale to też była taka domówka to też było na studiach w [nazwa miasta] kiedy goście zaproszeni przez gospodarza domu mieli pogląd, z którymi ja się nie zgadzałem. A ich było dwóch i próbowali przekonać resztę, że mają rację. Więc też, żeby nie ciągnąć tematu, ja po prostu wyszedłem. To są takie dwie rzeczy, które mi teraz przychodzą. Te sytuacje mają już czas dosyć długi, bo to 15 lat temu było, ale też była taka sytuacja, że byłem na urodzinach u kolegi kolegi. No było sztywno po prostu. Nie było przynajmniej dla mnie punktu do zaczepienia, aby ten wieczór był miły. Więc wolałem założyć buty powiedzieć, że źle się czuję i wyjść.

B: Jak ludzie reagowali?

R: Na początku oczywiście co się dzieje może się położyć może tabletkę itd. itd. No staram się być asertywny. Mówię bawcie się ja idę do domu jak się lepiej poczuje to przyjdę.

B: A w tej pierwszej sytuacji inni też poszli?

R: Tam byliśmy z kolegą. Poszliśmy do nich na kawę. I Ja powiedziałem po prostu wychodzimy ja wychodzę, jak chcesz – zostań, ja idę, spotkajmy się gdzieś tam, to są twoi znajomi, to nie są moi znajomi. Ja wychodzę i nie będę uczestniczył w tym. Wyszliśmy razem. A z tymi poglądami, gdzie byliśmy na tej domówce to też była sytuacja, gdzie ja po prostu podziękowałem. Pojawił się też alkohol na tej domówce. On spowodował, że ta rozmowa obierała bardzo zły kierunek. To nie polegało na jakiegokolwiek dyskusji. Widziałem, że nie przekonam ich żadnymi argumentami, oni mnie tym bardziej. I unikam, jeśli ktoś coś mówi o religii lub polityce. To są rzeczy, których staram się nie poruszać w towarzystwie, którego dobrze nie znam. Takie minusy przychodzenia w gości. Jak ktoś próbuje, staram się wycofać albo zmienić temat. „Porozmawiajmy o seksie”. W pracy jest tak: jak jest kwaśno, to ucinamy temat, mówią „porozmawiajmy o seksie”. I to działa. Ja nie będę ukrywał: ja lubię chodzić w gości, ja lubię odwiedzać swoich znajomych.

B: Czy mógłby pan opowiedzieć o jakiejś takiej udanej wizycie? Jak ona przebiegała? Czy były jakieś przygotowania? Co się jadło? O czym się rozmawiało?

R: To znaczy my mamy taką grupę przyjaciół. Gdzieś 8-10 osób. Staramy się a miarę możliwości często spotykać, dużo czasu spędzamy ze sobą. Znamy się dobrze. Czujemy się w swoim towarzystwie dobrze, nie ma tematów, które musimy ukrywać. Rozmawiamy na wszystko, co nam ślina na język przyniesie i szanujemy się – to jest najważniejsze. Czy przygotowujemy się? Często te spotkania są spontaniczne. Nie chciałbym tu narzekać, że czas, że jesteśmy zabiegani itd., ale pracujemy. Często różne są dni i godziny tej pracy. Więc często jest to spontaniczne spotkanie, więc trudno się do nich tak przygotować. Ale fakt faktem, że jeśli przychodzimy do znajomych, to zawsze jest coś do jedzenia. Staramy się, bo lubimy jeść. I to nie jest pizza zamówiona w pizzerii, tylko staramy się gotować. Jeśli nie gotujemy wspólnie, bo też nieraz nam się zdarza gotować wspólnie, to gospodyni czy tam gospodarz coś tam przyrządza na tyle fajnego, że to jest ciągle coś nowego i to jest często jedzenie dosyć proste, tylko są tak fajnie zrobione, że wszystkim smakuje. Wiadomo, część z nas je mięso, część nie je mięsa. Część je dużo czosnku, część wcale nie może – znamy swoje

możliwości, dlatego tego pokarmu czy tych trunków jest dosyć dużo, w sensie różnego, jest to nawet dwa: jedno z czosnkiem, drugie bez, jedno z mięsem, drugie bez mięsa i wiadomo: dzielimy się i szanujemy nawzajem. Jest trochę taka celebracja takich chwil. Bo nie ma ich dużo. Wiadomo, nie możemy się spotykać co tydzień, choć pewnie byśmy chcieli. Jeśli się spotkamy raz w miesiącu, to jest super.

B: I wtedy nie ma okazji...

R: Nie, to znaczy wiadomo, że są urodziny. Nasze urodziny są wyjątkowe i to nie ma znaczenia, czy ktoś ma 30 czy 40 czy 38. Gdyby nasze dzieci albo nasze pracownicy popatrzyli na nas, to powiedzieliby: wariaci. Ja ostatnio pojechałem do Australii. Ale nie fizycznie, tylko z racji tego, że oni zrobili Australię u kolegi w domu. Mieliliśmy samolot, miałem bilet lotniczy, miałem muzykę stamtąd, miałem morze, miałem piasek, australijskie trunki, misia koala, wszystko było. Dziewczyny były poprzebierane jak z plaż. Razu pewnego porwaliśmy koleżankę. Mówiliśmy jej, że będzie ognisko, a zrobiliśmy je w domu, bo nie było pogody. Nie było żywego ognia, a ziemniaki były z piekarnika, ale było niby ognisko. Zrobiliśmy innej koleżance spektakl na urodziny, specjalnie przygotowaliśmy scenariusz i zrobiliśmy w jej domu teatr. Jej dom to idealna scena. Mają takie podniesienie i tam z tyłu stół, gdzie zwykle jemy. Była taka sytuacja, że ją wygoniliśmy z domu, zabrał ją mąż gdzieś tam do siostry, a my przygotowaliśmy cały repertuar. Dzięki właśnie takim sytuacjom, jak ten spektakl, powstał zespół, z którym grywamy do dzisiaj. To też właśnie wychodzi z gościnności. Bo gdybyśmy się tak dobrze razem nie czuli, to ten teatr by nie powstał. Nic nie wiedziała, cały dom był w świecach, każdy przyniósł coś do jedzenia i myślę, że będzie pamiętała ten spektakl do końca swoich dni. Ja na pewno. Kolega, który kupił sobie jacht, a miał urodziny, to zrobiliśmy mu cały wieczór w marynarskim klimacie. Nie spodziewał się, pojechał gdzieś tam do pracy, a my cały jego dom wystylizowaliśmy w tym czasie. Takie zwariowane rzeczy są u nas.

B: Takie spotkania różnią się od tego, jak by się poszło do babci albo cioci?

R: Taaak. Tylko dlatego, że my możemy sobie pozwolić na coś takiego, że w swoim towarzystwie się dobrze czujemy. Jasne, jeśli ja idę do rodziny, do teściów, gdzieś na imprezę, chociaż też dobrze się czuję, bo to jest przecież moja rodzina, nie poszedłbym – to znaczy trudno byłoby np. przekonać moją szwagierkę do tego, żeby się przebrała. Bo znam tą kobietę i ona nie jest z tych. Mój szwagier myślę, że spoko. Teść – myślę, że też. Teściowa? Nie wiem już. Dlatego tutaj na pewno są wyjątkowe spotkania. Ja myślę, że gdyby ktoś nas nagrał, to są wszystko fantastyczne spektakle teatralne, gdzie nie ma scenariusza. Wiemy, że jest jakaś idea czy nawet spotykamy się, żeby pograć w takie gry planszowe, po czym z każdą chwilą to przybiera taki obrót, że sami się nie spodziewamy. Nieraz jak oglądamy później zdjęcia – rzadko robimy zdjęcia i to tak chyba z premedytacją – to jesteśmy zdziwieni, że takie rzeczy robiliśmy. I to nie, że chodzi o wpływ alkoholu. Alkohol się gdzieś tam pojawia, ja nie będę ukrywał, że lubimy piwo, pijemy dużo piwa, specjalnie gdzieś jeździmy, żeby się napić dobrego piwa, ale nie jest to rzecz najważniejsza. A goszczenie się u kogoś innego? Lubię jeździć w gości, nawet do osób przeze mnie nieznanym i nie mam strachu. Kiedyś być może miałbym takie zawstydzenie albo że u kogoś trzeba spać nieraz, a żeby skorzystać z toalety, a gdzie ta toaleta, a żeby się nie pomylić, a co, jeśli kogoś się spotka? Nieraz sytuacje były takie, że wchodzisz do toalety, a domownik się nie zamknął. I jest po prostu konsternacja. Trzeba to obrócić w żart i w tej chwili jestem na tyle... chyba już stary, że tak powiem, bo to też ma taki – może nie stary, ale dorosły, że ja się staram to obrócić w żart. Oczywiście przepraszam, ale nie robię się czerwony, tylko to jest naturalna rzecz, że ktoś korzysta z toalety. Mówię: przepraszam, nie wiedziałem, zamykam drzwi i wszyscy się śmieją. Ale lubię jeździć dlatego, że każdy dom to jest taka szuflada kulturalna. No niby

jesteśmy Polakami, tak? Mieszkamy w Europie, niby mamy Internet, wszystkie dobrodziejstwa mamy takie same, ale każdy dom jest inny. To jest takie poznawcze, fajne. Każdy dom ma inny zapach. Jak się wchodzi. Ktoś ma zwierzęta – pachnie to zupełnie inaczej. Ktoś gotuje – pachnie to zupełnie inaczej. Ktoś posprzątał dom, bo sprząta co dwie godziny – tak to pachnie. Niektóre zapachy domów są przyjemne, potem je się wspomina, dobrze się kojarzą, niektóre niestety nie, coś ci przeszkadza. Jak ktoś ma wrażliwy nos, to np. nie wiem, zwierzęta czy sam zapach domu nieraz przeszkadza. Oczywiście to można stolerować, no toleruje się, pewnie.

B: Jakie to są okazje, żeby np. spać u kogoś? Czy zdarza się to poza tym kręgiem, o którym pan mówił?

R: Zdarza się, gdy się wyjeżdża. Wyjeżdża się... gdzieś dalej za miasto. I nie ma jak wrócić. Z przyczyn różnych. Czy to jest właśnie jakieś wypicie piwa, spotkanie się jakoś towarzysko, czy to jest też chęć zostania dłużej, tak? Na 2-3 dni. Albo ktoś zaprasza: przyjeżdż, dawno się nie widzieliśmy, zawsze można, jeśli jest informacja, „zawsze się u mnie możesz się przespać”. To są takie sytuacje. Ja nie mam z tym problemu, żeby tam zasnąć gdzieś tam. No ale wiadomo, że staram się, nie wiem, dopasować do otoczenia. No, ja też nie jestem może zbyt wymagający, ja nie potrzebuję osobnego pokoju, dla mnie, byleby było sucho i tyle, i ciepło. To są takie chwile. Ale zdarzają się takie rzeczy. Chociaż nieraz warto dla takiej higieny swojej wynająć pokój w hotelu. Nie dlatego, że nie idzie się tam... To zależy kto to jest, tak? Bo to często są też znajomi, którzy są chwilowymi znajomymi, gospodarzami, którzy przyjmują ciebie na chwilę i zapominamy o sobie albo przypominamy sobie gdzieś tam na Facebooku. Ale to są też znajomi, których znasz od 30 lat. Nie piszesz, nie esemesujesz, nie jeździsz na święta, ale jak tam pojedziesz, to możesz zostać tydzień. No są takie sytuacje. Ale są też takie, że np. wiem, że mieszkają np. z dwójką dzieci na dwóch pokojach i mają do tego jeszcze psa, i ktoś musi jechać rano do pracy itd. itd., to dla takiej higieny swojej, żeby innym nie robić kłopotu przede wszystkim, to: słuchajcie, nie ma problemu, wynajmę sobie pokój w hotelu, wrócę sobie taksówką, spotkamy się po południu, a jak nie, to ja pojedę do domu, to nie jest dla mnie problem, nie?

B: A dla tych goszczących to nie jest problem? „W hotelu”? Nie ugościliśmy?

R: Ja często biorę przez pryzmat siebie. Znaczy ja chciałbym być ugoszczony jak sam goszczę. I w drugą stronę: goszczę tak, jak sam zostałem ugoszczony. Znaczy nie jest to tak, że jak ktoś ugościł mnie źle, to ja muszę go tak samo źle potraktować, to nie w tym kierunku. Zazwyczaj no nie spotkałem się z taką gościnnością, że ktoś mnie zaprosił do domu i powiedział: o, tu jest lodówka, a ja spadam. No nie, jak ktoś mnie zaprosił, to wiem, że jeśli jest ta lodówka, to jest zazwyczaj pełna, że mam co zjeść albo wychodzimy coś zjeść, jakiś program wizyty jest przygotowany: jest kolacja, wyjście na piwo czy koncert, z powrotem, może jakiś mocniejszy alkohol, pogaduchy do późnych godzin nocnych albo do rana, zazwyczaj w kuchni, bo kuchnia jest takim miejscem, gdzie się w wieczór czy noc spotyka i tam się gada, wspomina się czasy stare albo rozmawia się o rzeczach trudnych. Albo balkon, jeśli to jest latem. A jeśli chodzi o... nie, chyba nie. Wiadomo, że oni by chcieli najlepiej zazwyczaj: a nie, zostań tutaj, gdzieś ci pościelimy, w czwórkę położymy się na jednym łóżku, jeszcze z psem, rybkami i papugą, a ty żebyś miał ten. Ja mówię: no nie, bez przesady, słuchajcie, to jest trzy godziny snu, ja pojedę do hotelu, wiem, gdzie jest hotel, zarezerwowałem, spokojnie, to nie jest żaden problem, nie? I jak im się tak powie, to myślę, że im też jest na rękę, nie? Ale to też jest tak u mnie. Ja w tej chwili robię jakiś tam remont i... oczywiście mam miejsce do noclegowania, do spania, ale jeśli ktoś mi powie, że woli wynająć hotel, że dojdzie, to OK, ja to rozumiem. Bo ja wiem, że ta osoba może czuć jakiś dyskomfort, tak? Spokojnie, zapraszam na

śniadanie o tej i o tej porze, nie jedzcie w hotelu, tylko przyjedźcie, zjemy razem śniadanie w ogrodzie, na przykład, jeśli to jest latem, nie?

B: Być dobrze ugoszczonym to jest taka możliwość dogadania się z gospodarzem?

R: Znaczący też staram się nie robić problemu, żeby ktoś nie odczuwał, że to jest jakiś problem. Jak ktoś ma bardzo duże mieszkanie, założymy, nie wiem, ogród, gdzie mogę sobie namiot rozbić albo samochodem wjechać i w samochodzie się przespać – to nie jest dla mnie problem, ja nie wymagam niczego od gospodarza. To nie jest tak, że oczekuję, żeby on mnie nakarmił, napił i jeszcze przenocował, nie?

B: A jak to jest być gospodarzem? Kto przychodzi do pana w gości?

R: Tylko że ja mam mieszkanie na dole, a na górze mieszka moja mama, mieszka z nami syn mój i takich spotkań wieczornych u mnie jest niewiele, tak? No bo synek do szkoły, a my się ze znajomymi spotykamy nie tylko na weekend, tylko jesteśmy w stanie się spotkać, bo jest mecz albo tak po prostu – bo ktoś coś ugotował albo ktoś dobre piwo przywiózł, bo ja często jakieś dziwne gdzieś tam albo ktoś, no to jest degustacja tego piwa itd. itd. To nie jest warunek, że to musi być weekend. No to tych może spotkań nie ma tak dużo. Ale jeśli przychodzi lato, a ja mam dosyć spory ogród, więc gościmy się na ogrodzie. I to też... Ja traktuję gości... no, wiadomo, że szykuje się coś takiego podstawowego, ale tak naprawdę wiemy, że goście przychodzą, to coś ze sobą przynoszą. To jest takie naturalne u nas. Albo pytają i: ja zrobię to, zrobię tamto. Jeśli to są imprezy duże, tak? No nie wiem, komunია. No to wiadomo, że tych gości jest o wiele więcej, gościmy się na ogrodzie, jest duża impreza. Akurat przy moich urodzinach było tak, że imprezowaliśmy na dworze. Scena też ustawiona, bo był koncert i przygotowane było ognisko i namioty, z dwadzieścia parę osób. Rozpaliliśmy ognisko i siedzieliśmy chyba do trzeciej w nocy przy ognisku, nie? Tak wyglądają nasze spotkania! Ja lubię, znaczący wydaje mi się, że trochę ta gościnność spadła u nas, kiedy się pojawiły dzieci. To trochę tak... skończył się pewien taki etap. Były dzieci, ten etap był taki kilku lat, bo jak już dziecko ma kilka lat... To tak tych gości w tym okresie gościliśmy raczej w plenerze niż w domu. Oczywiście są jakieś odwiedziny, że ktoś wpada na kawę. Zazwyczaj to są teraz takie, że znajomy wpada z dziećmi, powiedzmy tak, co którzy mają, wpadają z dziećmi. Ale też w tej chwili gościnność pojawia się u mojego dziecka: to on już przyprowadza kolegów, wiadomo, że grają, jedzą, robią wieli bałagan i tak to wygląda. Ale dom jest otwartym domem. Tak że jeżeli ktoś ma ochotę przyjść, to o każdej porze dnia i nocy może teoretycznie przyjść do mnie. Do nas, tak? No bo dom jest otwarty. I też nie mam czegoś takiego – to znaczący mój dom jest moją twierdzą i tam czuję się najlepiej, ale ta twierdza jest otwarta. Lubię, jak czują się u mnie goście swobodnie.

B: Kiedy wizyta gości jest udana? Co jest potrzebne?

R: To zależy, jaki jest gość. Ale a też staram się... jakby... Szanuję oczywiście każdego, kto przyjdzie do mnie do domu, ale nie chciałbym, aby za bardzo mnie absorbował. Nie wiem, jak to powiedzieć: wyzbywam się tego, że ja muszę mu dogadzać. Na takiej zasadzie: „a może herbaty”, „a może kawy?”, „a może ciasta?” Nie, nie nie, oczywiście, że nie. Chyba nigdy taki nie byłem, ale tego bardzo nie lubię. Oczywiście staram się: słuchajcie, kawa, herbata? Ok. Wiecie, tam na dole jest czajnik. To zależy z kim, bo oczywiście są goście, że trudno, żeby, jak ktoś jest po raz pierwszy u mnie w domu, szedł i robił sobie parówki na gorąco, tak? Ale jeśli to są moi znajomi, to oni już nawet nie pytają. To jest na takiej zasadzie, że wchodzimy, otwieramy lodówkę, a, ok. A gdzie masz powidła? Tam są gdzieś. I ok. To jest na takiej zasadzie, że to jest ok, nie? Wchodzą, też chyba nigdy nie mieliśmy takiej, takich spotkań, że one są tak typowo za stołem. Ja mam takie z rodziną, to są typowe za stołem,

że pije się tą wódkę, założmy, tak? Rozmawia się i je się tego schabowego, je się ten rosół, później jakaś tam przystawka i ten wieczór jest cały czas taki sam. Jak spotykamy się ze znajomymi, bez względu, gdzie, to każdy siada, gdzie chce; robi, co chce; je, kiedy chce; pije, kiedy chce. Tak że to są fajne spotkania. No i przede wszystkim rozmowa, to jest chyba najważniejsze. I bez względu na to, czy rozmawiamy w dużym pokoju, na balkonie, w ogrodzie czy w kuchni czy, nie wiem, w łazience, w piwnicy, czy jak moi znajomi palący papierosy – w jakichś kotłowniach, gdzie robią taki oddech od stołu.

B: Kiedy jest taka wizyta ze stołem, np. rodzinna, czy one się między sobą czymś różnią? Czy jedne są bardziej, a drugie mniej udane?

R: Myślę, że tak. Ta bardziej czy mniej udana wynika chyba od mojego nastawienia, nie? To ja... to my decydujemy, czy się dobrze bawimy czy nie. Jasne, towarzystwo jest bardzo ważne, ale jeśli na przykład my przyjdziemy skwaszeni, na wszystko będziemy na nie, to wiadomo, że już założyliśmy, że ta impreza jest do dupy. Że ona się nie uda. Że ona już jest nudna. Może być jakiś czynnik, który pozwoli nam się bardziej otworzyć. I być może się przerodzi w coś fajnego. A jeśli przychodzimy z dobrym nastawieniem, nie wiem, ciocia nie lubiła ciebie, nie przepadała za tobą i zawsze dopiekała albo – tego oczywiście u mnie nie ma – teść mi nie będzie polewał, bo on uważa, że ja nie jestem dobrym zięciem albo ktoś tam coś tam coś tam, to, jeśli ja przymknę na to oko i mam ochotę z pozostałymi gośćmi się dobrze bawić, to ta impreza będzie udana. Nawet jeśli on jest gospodarzem, można jakby... próbować, żeby nie wpłynął na moją dobrą zabawę, na moje samopoczucie. Oczywiście jeśli to jest gospodarz, a jest się u niego w domu, czuje się taki jego oddech na plecach. Nie lubi mnie, wiem, że go nie lubi, ale np. jego żona mnie lubi. Albo odwrotnie, bo to też może być taka sytuacja, nie? No to wiadomo, że to może jakoś rzutować na jakość. Ja staram się dobrze bawić, a jak nie mam ochoty, to staram się nie iść na taką imprezę. Jeśli mam ochotę, to tak, jeśli nie, to nie idę, tak jak wcześniej powiedziałem, żeby nie zarażać swoim złym samopoczuciem innych. No bo niestety: znamy się, przynajmniej w tym naszym środowisku, znamy się w tym takim rodzinnym czy też w przyjaciół gronie, zaraz rozpoznamy, że coś jest nie tak, nie?

B: Jeśli chodzi o przygotowania do takiej imprezy, to są różne modele. Jeden, o którym była mowa to ci goście, z którymi można razem gotować, coś robić.

R: No tak.

B: Umawia się też, z tego co pan mówił, kto co robi. A czy w przypadku takich wizyt bardziej rodzinnych jest inaczej?

R: Po prostu rodzinne imprezy odbywają się w ten sposób, że... to zależy jaki dom. Bo u mojego brata spotykamy się i... nie mówię, że jest minimalistycznie, ale jest tyle, ile potrzeba, tak? Jedziemy do mojego brata, brat mieszka w [nazwa dużego miasta], jedziemy, spotykamy się, jemy, normalny obiad, jest jakaś przystawka, siadamy wieczorem do stołu, wszystko jest jakby na stole, każdy obsługuje się sam. Wszystko jest pokrojone, przygotowane i każdy nakłada sobie, ile chce. Tak wyglądają biesiady. No i wiadomo, że do tych wszystkich imprez jest stół, bo stół jest tym elementem łączącym. Na takiej zasadzie, że się spotykamy często, aby coś zjeść. Wypić kawę też. U moich teściów wygląda to tak, że wszyscy siedzą za stołem i – co jest dla mnie nie do przyjęcia – teściowa ciągle zapiernicza. Pomiędzy kuchnią a stołem. Ona gotuje, ona... I jesteś w stanie cały batalion wojska tym wyżywić. Co jest całkowicie bez sensu, bo ona połowę tego jedzenia zamraża, gdzieś odmraża, później kombinuje... No człowiek nie jest w stanie przerobić tyle. Fakt faktem, dużo się siedzi, bo jak się siedzi za stołem, to mimochodem się je, ale tego jest zawsze dużo, ten stół jest za

mały i... i to tak wygląda. Nie ma takiego, że wszyscy ze sobą w końcu usiądą i pogadają. Oczywiście jest wielki harmider, bo..., bo jakby... rodzina ze strony mojej żony jest bardzo hałaśliwa. No i jeden przez drugiej przekrzykują. I chodzi się z taaką głową. Ale to można się do tego przyzwyczaić. Więc to są dwa takie różne modele takiej gościnności.

B: Czy wyjmowanie sobie samemu napojów z lodówki wchodzi w grę w tych modelach?

R: Znaczący no... Jeśli to jest taka domówka, nazwijmy to, ale taka z rodziną, to zazwyczaj jest jakiś tam gospodarz. To jest, powiedzmy, moja mama czy teściowa czy to jest ktoś, kto gdzieś tam się pojawia w kuchni i to on donosi. Ale jeśli to jest spotkanie znajomych, dobrych znajomych, no to tak jak wcześniej wspomniałem: nie ma czegoś takiego, że ja nie mogę zajrzeć do lodówki. To jest na zasadzie: a co masz w lodówce? Aaa! Mmm! Dobrze. A, to, to! Tak to wygląda. Nikomu z tego tytułu jakoś nie robi. No tak po prostu się zachowuje. Jasne, przychodzi się do znajomych różnych, takich, których lepiej się zna, takich, z którymi rzadziej się spotyka, no to to jest wyczuwalne – ta granica, kiedy można sobie na coś pozwolić, a na coś nie. U swoich dobrych znajomych bym podszedł do lodówki i zajrzał, i wyciągnął, nie wiem, kotleta, który był przygotowany na obiad. I wiem, że oni nie zareagują jakoś niesympatycznie, ale już u innych dalszych znajomych albo u kogoś, u kogo się nie bywa tak często, nie znamy się tak dobrze, już prawdopodobnie bym tego nie zrobił. Nie dlatego, że nie starczy mi odwagi, ale uważam, że nie powinienem tego robić. Uważam, że to jest... No trzeba szanować. To znaczy ja szanuję, tylko żeby nie przekraczać pewnej granicy. Takiej, która... To też jest cały czas na wycuciu. Bo jeśli przychodzi się do kogoś i czuje się cały czas ciepło domowe tego ogniska i ktoś mówi: „czuj się jak u siebie w domu” [niedbale, obojętnym głosem], ale można to wyczuć – „czuj się jak u siebie w domu, ALE nie rób tego, tego i tego, najlepiej jakbyś w ogóle tylko siedział. A... jak ktoś przychodzi i mówi „czuj się jak u siebie w domu” [z uczuciem w głosie] i mówi „popatrz, to jest mój dom, korzystaj z tego, co chcesz, czuj się...” – można to rozgranaczyć, można to wyczuć, kto naprawdę chce, a kto mówi tylko dlatego, że tak się powinno powiedzieć. No to wtedy naprawdę można wziąć cokolwiek z lodówki czy pójść do spiżarni czy w inną stronę domu.

B: Mhm. A czego nie lubi pan w goszczeniu innych? Czy jest coś takiego?

R: Jak przychodzi do mnie?

B: Tak.

R: Nie wiem, chyba nie ma czegoś takiego, co mi bardzo przeszkadza. Że o jejku, coś mnie denerwuje...

B: A może była jakaś wizyta, podczas której czuł pan jakiś dyskomfort?

R: W zasadzie mogą to być takie sytuacje, takie... na przykład jak się człowiek spieszy i wpada ktoś ci zniemacka. I wiesz, że: aha, masz godzinę... i spoko, mogę poświęcić tą godzinę, tylko że akurat ta kawa robi się dłużej. Jasne, staram się, znaczy mówię: przepraszam, ale jestem umówiony, więc wychodzę, nie? Ale jak tak nie wiadomo, w którą stronę pójść, to są takie nieraz niezręczne te sytuacje, to jest może jakimś takim elementem, który może zawadzić. Nie mam czegoś takiego. Nie ma tak, że jestem zmęczony albo jak coś palę... Że jak coś palę, to mówię: nie, stary, sorry, ale jestem zmęczony. Nigdy mi się to nie zdarzyło i mam nadzieję, że mi się to nie zdarzy. Zawsze jak jestem zmęczony albo muszę pójść wcześniej spać albo gdzieś pojechać, to staram się z siebie dać 100%. Ale nieraz jest tak, że organizm już mówi: pas. I przesiadywanie do późnych godzin, jak ktoś się zasiedzi, już teraz mówię, dlatego że jestem starszy, nauczyłem się tego, asertywności czy po prostu powiedzenia: sorry, stary, ale musisz iść do domu, bo ja już jestem zmęczony, odpuśćmy sobie na dzisiaj i... no bo muszę się położyć, nie? Myślę, że w 99% jest to czytelne, jasne, nie? No, bo..., jeśli

ktos mi powie: Andrzej, idź już do domu, skończmy, padam na twarz, to ja mówię: OK, rozumiem, spoko, bo ja mam też takie... [przerwa na telefon] I to są takie sytuacje, ale ja lubię gościć ludzi, nie? No... fajnie, fajnie jest spotykać się z ludźmi. Wydaje mi się, że tego jest coraz mniej. Albo stajemy się bardzo hermetyczni. I ja nie mówię, że to jest jakby wina czasu. Tacy się stajemy. Bo się zamykamy, nie wiem... Ja lubię zrzucić to na technologię, jakieś tam Facebooki, maile, Skypy, które powodują, że nie wychodzimy z domu. Ja pamiętam z dzieciństwa, jak moi rodzice się gościli. Jak u nas mieszkanie było zawsze pełne sąsiadów. No telewizor, były dwa kanały tylko i to czarno-białe, to co było w tej telewizji to było, jakie było. Moi rodzice grali w karty i to nie miało znaczenia, to też nie był weekend, ludzie pracowali, mam wrażenie, bardzo podobnie. Mój tata jest pracownikiem fizycznym i pracował w zakładach mechanicznych, moja mama także pracowała ciężko osiem godzin, więc domyślałam się, że mimo tego, że niektórzy pracują teraz po 12, to przychodzili bardziej zmęczeni niż ja po 14 godzinach pracy biurowej. Przynajmniej byli zmęczeni fizycznie. Być może byli odtwórcami, my staramy się być twórcami, to też jest zupełnie innych charakter zmęczenia, ale wydaje mi się, że jeśli oni rozrzućili w ciągu dnia pół tony materiału, to powinni być bardziej zmęczeni niż ja. Przecież ja od ósmej rano cały czas rozmawiam [przerwa na telefon].

B: Wracając do tematu: i po tych godzinach pracy fizycznej był czas na spotkanie się...

R: Oni lubili się spotkać, palili w domu – wtedy się paliło w domu, teraz już się nie pali w domu – palili, rozmawiali, pewnie pojawiała się wódka, chociaż to na pewno nie było aż takie ważne. Z tego, co pamiętam, to bardziej na weekend pili niż w tygodniu, jakiś alkohol na imieniny, naprawdę było tak często... też takie spotkania, że wszyscy z tego małego osiedla się zbierali, rozmawiali. Nie ma czegoś takiego. Od czasu do czasu... Ja się np. nie spotykam z sąsiadami. Widuję sąsiadów w moim wieku, mówimy sobie cześć, znamy się, ocieramy się nieraz w mieście niż na osiedlu, ale... No latem trochę więcej czasu, człowiek siedzi na podwórku, coś robi, pije kawę, gdzieś tam się przemieszczają, to wtedy się widzimy, ale już nie ma czegoś takiego, że ja odwiedzam kogoś w domu. Ja pamiętam zapachy – dlatego opowiadałem, bo mi te zapachy tak utkwily w pamięci – ale to jest dla mnie aspekt, który jak wchodzi do domu, to ma znaczenie, trochę jak ze smakiem: albo mi coś smakuje, bo ja nie jestem jakiś kulinarny bardzo i coś próbuję i nie ma czegoś takiego, że ja czegoś nie zjem, bo czegoś nie lubię, no chyba że faktycznie nie lubię, bo znam ten smak, tak? Ale staram się jeść wszystko, co mi ktoś poda albo to zamówię i albo coś mi smakuje, albo nie. Nie doszukuję się jakichś tam: aaa, bo to za słone, chociaż nie lubię soli, słone rzeczy wyczuwam i nie jem słonych rzeczy. To tak samo z zapachem: jak się wchodzi do domu i czujesz zapach, to wiesz, jaki ten dom będzie. Nawet jeśli ten zapach jest drażniący, nie chcę powiedzieć, że śmierdzący, bo to nie jest takie, tylko taki specyficzny zapach. To to jest tak, że to jest... zapach dobrego domu czy nie, tak bym powiedział. Czy będę się dobrze czu? Mówię o takich domach, do których przychodzę po raz pierwszy. No bo wiadomo, że jak przychodzę do kogoś, kogo znam, to ten zapach jest tak jakby mój już, jest mi dobrze w tym domu. I czuję się tam fajnie. Ale jak wchodzi do domu, to po zapachu mogę, tak mi się wydaje, taka intuicja moja zapachowa jest. Ale pamiętam domy z mojego dzieciństwa, jak się biegało od sąsiada do sąsiada, pamiętam te domy... sprzed 30 lat, te zapachy. Gdyby ktoś mi próbki zebrał tych domów z tamtych czasów i teraz dał mi do powąchania, mógłbym powiedzieć, z czyjego domu te próbki zostały pobrane, nie? Czy to jest od pana Marchewicza. czy od Malinowskiego, czy od pani Ulki, czy od pani Grażyny, która piecze ciasto drożdżowe. To są takie zapachy.

B: Ciasto, papierosy, ludzie, spotkania.

R: No, to są takie zapachy. No i tego nie ma już teraz, nie? Ta hermetyczność znajomości się tak troszeczkę zawężiła.

B: W tym sensie, że spotykało się sąsiada, kolegę sąsiada, kogoś z czyjejś rodziny...

R: Tak, tak, spotykało się osoby nie te same. No kiedyś tak było. No nie wiem, ja mieszkam na moim osiedlu od dzieciństwa tak naprawdę i jakby mój dom jest w centrum. I wszyscy z tej ulicy spotykali się właśnie tam, to były sąsiadki, to byli ich mężowie, to byli moi rówieśnicy, przepraszam, to byli też dziadkowie, to było rodzeństwo albo znajomi, którzy przyjechali np. na wakacje do dziadków albo do znajomych, wszyscy spotykali się koło naszego domu. To było centrum. Była ławka, gdzie siadały babcie nasze, piły kawę, herbatę, dzieci, czyli nasi rodzice spotykali się na drugiej ławce, a my biegaliśmy, ganiałiśmy, graliśmy w piłkę, jeździliśmy na rowerach, robiliśmy różne rzeczy. Dlatego powiem szczerze, że moje dziecko biega, chodzi do kolegów, przychodzą dzieci do nas, ale my już tak sami – ja już np. nie chodzę. Nie pamiętam, u kogo byłem ostatnio w domu, tak żeby pójść na kawę. U swoich sąsiadów. Tak że to trochę... nawet do tych najbliższych, że tak powiem, sąsiadów, się nie chodzi. Przynajmniej ja nie chodzę.

B: Pojawił się wątek elektronicznych rzeczy. Czy to też jest rodzaj goszczenia, np. rozmawianie z kimś na Skypie, gdzie w tle na kamerce jest nasz dom albo oglądanie czyichś zdjęć z prywatnego życia na Facebooku?

R: Nie wiem, dla mnie to nie jest gościnność. Oczywiście ja Skype'a używam bardzo rzadko, formę wideo używam bardzo rzadko, może nieraz dlatego, ponieważ jakoś tego jest bardzo kiepska, wolę zadzwonić lub napisać, ale nie jest do dla mnie forma jakiejś gościnności. Nie potrafię. Być może nigdy nie potrzebowałem takiej formy kontaktu, żeby np. odpalić, włączyć Skype'a, siedzieć 2 godziny, w tym czasie pić. Nie, ja nigdy nie potrzebowałem, nigdy nie robiłem, nie wiem, może komuś to jest potrzebne. Np. ktoś ma kogoś 2 tys. kilometrów stąd czy 5 tys. – to może taka forma jest dobra. Nie wiem, ja nie potrafię się wypowiedzieć. Ja mówię o tej elektronice jako takiej zastępczości, że jasne, piszę ze znajomymi, dużo piszę, wieczorami zazwyczaj, bo się wszyscy uaktywniają, ale nie traktuję tego jako formy gościnności. Trochę jako załatwiania spraw. Mniejszych czy większych, pogadania przez chwilę, rozwiązanie jakiegoś problemu, jeśli nie można telefonicznie, bo jest zbyt późno w nocy, nie wiem, dzieciaki śpią, może ktoś ogląda telewizję, to żeby nie przeszkadzać sobie – to forma jest takiej cichej rozmowy, nie? Ale na pewno nie jest to dla mnie forma gościnności.

B: Odwiedzanie kogoś na Facebooku, odwiedzenie czyjegoś portalu...?

R: W sensie obejrzenie zdjęć? Nie, absolutnie. To ja nie. Ja nie mam takiego w sobie, takiego... nie wiem, takiej potrzeby podglądania kogoś, nie? Wiadomo, Facebook niestety jest zawałony strasznymi śmieciami i jak rano chce się coś sprawdzić na tym Facebook, to traktuję to jako gazetę codzienną, ale z tymi rzeczami, które ja potrzebuję. Niestety, żeby wyłapać te dwie trzy informacje, bo jest to forma informacji dla mnie, ale taka troszeczkę jak portal internetowy, jak Onet, jak WP, to naprawdę się trzeba dużo namęczyć, nie? Coraz bardziej mi to przeszkadza, bo głowa zostaje wypełniona jakimiś bzdurami totalnymi, że np. wchodzę na stronę swojego znajomego i sprawdzam, gdzie on był na wakacjach. To jest totalnie< Chyba że mi wyśle zdjęcie i mówi: Andrzej, zobacz, tam byłem. Ale że tak bez jego wiedzy, za jego plecami oglądać jego zdjęcia – to nie mam czegoś takiego w sobie, nie? Chyba że mogę się przyznać do tego, że kogoś szukam i szuka się po znajomych, a gdzieś tam świta, mówię, bo oznaczamy kogoś na zdjęciu, ale to jest dla mnie forma poznawcza jakaś niż gościnność, to nie ma nic wspólnego.

B: A czy te media też wpływają jakoś na ten aspekt „dom moja twierdza”, kiedy np. dostaje się o 23 esemesa, Messengera czy WhatsAppa czy co tam?

Znaczy ja powiem tak: ja już się przyzwyczailem do tego, że wiele rzeczy załatwiam późno w nocy. Mój dom moja twierdza to jest taka godzina: jak ja przychodzę z pracy, jem obiad i idę spać. Ja potrzebuję 30 minut takiej regeneracji. Tak, to wtedy nie lubię, jak ktoś do mnie dzwoni, zazwyczaj mam wyciszony telefon, nie odbieram, nawet jak się przebudzę i jestem taki zaspany, to nie odbieram. I nigdy nie odbieram z samego rana. Staram się pracować od 8 rano. A jak ktoś dzwoni do mnie za dziesięć ósma za piętnaście ósma i widzę, że np. to jest telefon..., chyba że ktoś dzwoni z rodziny albo przyjaciół, to tam bezapelacyjnie nie ma znaczenia, która jest godzina, odbieram czy oddzwaniam, ale jak ktoś widzę, że dzwoni, bo ktoś już pracuje, to są telefony do mnie z urzędu, ktoś przychodzi wcześniej i musi zadzwonić do mnie już przed ósmą, to kompletnie nie odbieram. Ja wtedy zawożę dziecko do przedszkola, przyjeżdżam do pracy i wtedy oddzwaniam, tam ósma piętnaście, nie? Wieczorami – eee... wiedzą, że do mnie po 22 się nie dzwoni. I ja do nikogo nie dzwonię, więc staram się nie odbierać po 22, chyba że dzwoni ktoś, kogo dobrze znam. Więc jeśli do mnie dzwoni ktoś po tej godzinie, to dla mnie dobrą formą jest Facebook – to jest dla mnie narzędzie pracy. Ja też pracuję wieczorami, załatwiam wiele rzeczy wieczorami, więc dla mnie to jest taka forma świetna. Bo esemes nie jest dobrą formą. Oczywiście mogę ustawić, że dostanę potwierdzenie, że ktoś odebrał czy zostało to doręczone, ale Facebook pokazuje, czy ktoś odczytał czy nie. To ma dobre i złe strony. Jeśli ktoś mi wysyła, a muszę nieraz pilnie coś załatwić. Ja nie mówię, że on ma mi oddzwania, tylko potrzebuję jakąś grafikę czy informację, coś, co potrzebuję posłać dalej, no to piszę i jak widzę, że ktoś jest dostępny, ktoś odczytał moją wiadomość i nawiązuje kontakt, to załatwiam dużo spraw wieczorem, dlatego to jest dla mnie dosyć dobra forma. Jak ktoś wysyła do mnie jakąś rzecz, pyta się, albo chce pogadać, to ja, jeśli mam na to ochotę, to to robię, a jeśli nie, to nie odpisuję albo odpisuję: jestem zmęczony, pogadamy jutro. Tak że to też jest dla mnie taka forma. Ale to nie jest dla mnie w żaden sposób gościnność. Gościnność to jest jednak kontakt z człowiekiem i być może... to znaczy nie chcę powiedzieć, że jestem stary, bo nie jestem stary absolutnie, ale dla mnie kontakt z człowiekiem jest najważniejszy, absolutnie. I nie ma znaczenia, czy gościnność jest u mnie, u niego w domu czy spotkanie w lesie, w parku, gdziekolwiek. No, to jest dla mnie najważniejsze i chyba ta gościnność tak się właśnie objawia.

B: Bardzo dziękuję.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM